



# Miłość w galopie

Ranczo  
Srebrzyste Sosny  
#3

**Cole. Niebezpieczny. Niedozwolony.  
Nie patrz w te oczy!**



# PAISLEY HOPE

Tytuł oryginału: Riding the High (Silver Pines Ranch #3)

Tłumaczenie: Edyta Ładuch

ISBN: 978-83-289-2494-9

Copyright © Paisley Hope, 2024

First published as Riding the High in 2025 by Century, an imprint of Cornerstone. Cornerstone is part of the Penguin Random House group of companies.

No part of this book may be used or reproduced in any manner for the purpose of training artificial intelligence technologies or systems. This work is reserved from text and data mining (Article 4(3) Directive (EU) 2019/790).

Polish edition copyright © 2026 by Helion S.A.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

*[editio.pl/user/opinie/milrs3](https://editio.pl/user/opinie/milrs3)*

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: [editio@editio.pl](mailto:editio@editio.pl)

WWW: [editio.pl](https://editio.pl) (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność



# PROLOG

## *Ginger*

*Maj, trzy lata temu*

**M**yślę, że zdecyduję się jednak na dwie pizze. Z dodatkowym pepperoni. – Zza pleców dobiega mnie głos, który znam prawie tak dobrze jak własny.

Przewracam oczami, biorę głęboki wdech i odwracam się w stronę baru.

– Super, jak *będziesz* po nie dzwonił, to zamów też dla mnie – odpowiadam, uśmiechając się słodko. – I *nie* zapomnij dorzucić do *mojej* bekonu i ananasa, panie Władzo.

Cholerni fani Yankeesów. A w szczególności ten jeden, *najbardziej* irytujący z nich wszystkich. Cole Ashby.

Upija łyk piwa i wpatruje się we mnie tymi przesywającymi bursztynowymi oczami. Tylko on spośród całej rodziny Ashbych takie ma i nie do końca wiem, po kim je odziedziczył, ale ilekroć się na mnie skupiają, przykuwają mój wzrok. Patrzę, jak podciąga rękawy flanelowej koszuli tymi dużymi silnymi dłońmi i odsłania nieco więcej tatuażu na lewym ramieniu, niż ostatnim razem widziałam.

Odstawia piwo, pochyla się nad barem i bębniąc palcami o blat, pośła mi ten sam uśmiezek, który od lat sprawia, że mięknię mi kolana. *Ogarnij się, Danforth.*

Karcę się w myślach za to, że znów tak łatwo padam ofiarą jego uroku. Robię to za każdym pieprzonym razem.

– Oboje wiemy, że to nie *ja* będę je zamawiał. – Jego głęboki baryton brzmi głośno i wyraźnie, mimo panującego w barze hałasu.

Staram się go ignorować, ale jestem tylko kobietą i są chwile, kiedy jego intensywne spojrzenie zmienia mój umysł w papkę. Nie próbuję już nawet z tym walczyć.

– Pozwól im chociaż skończyć pierwszą część meczu, zanim zaczniesz bredzić. – Odwracam się, żeby wyrwać się spod jego uroku i obsłużyć pozostałych klientów. Żałuję, że nie ma dziś większego ruchu, żebym mogła go skutecznie unikać.

Słyszę, jak parska za moimi plecami, jakby już wiedział, że moja drużyna będzie w dupie od pierwszego rzutu, po czym wraca do stolika, przy którym siedzi z kumplem z pracy.

Cole jest cholernie zarozumiały i cholernie pewny, że jego Yankeesi nas rozgromią. No i zazwyczaj tak właśnie się dzieje. Przywykłam, że moja drużyna na ogół przegrywa z Yankeesami, bo jestem wierną fanką Redsów z Cincinnati, choć to raczej kwestia rodzinnej tradycji niż wyboru.

Moim pierwszym wyraźnym wspomnieniem z dzieciństwa jest to, kiedy mam sześć lat i siedzę z dziadkiem na meczu Redsów, jedząc nachosy. Dziadka już z nami nie ma, ale dla mnie na zawsze pozostanie najlepszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek znałam, i jedynym, który nigdy mnie nie zawiódł. Moja matka nie odziedziczyła po nim miłości do bejsbolu, więc przekazał ją mnie. Niestety, ostatnimi laty Redsi nie grają już tak dobrze jak kiedyś, regularnie skazując mnie na gorycz porażki.

Godzinę później bar tętni życiem, a moi Redsi faktycznie przegrywają, i to trzema punktami. Jest jeszcze za wcześnie, by Cole zaczął się nade mną pastwić, ale zdecydowanie za późno, żebym zaczęła się zastanawiać, dlaczego po raz kolejny to sobie robię. Wszystko zaczęło się na drugim roku studiów, kiedy w meczowy weekend oboje wylądowaliśmy w Horse and Barrel. Nasze drużyny grały wtedy przeciwko sobie i oczywiście musiałam otworzyć swoją niewyparzoną gębę, żeby skomentować jakąś beznadziejną zagrywkę Yankeesów, mówiąc, że Redsi

mogliby ich pokonać z palcem w dupie. Cole spojrział wtedy na mnie z tym irytującym uśmieszkiem i rzucił:

– Chcesz się założyć?

Od tamtej pory minęły już cztery lata, a ja co roku wracam tu jak jakaś frajerka, wierząc, że Redsi w końcu dadzą radę. Przez te wszystkie lata tylko *raz* mi się poszczęściło i dostałam zaszczytu darmowej pizzy.

Zerkam na Emmę, moją kumpelę z pracy, i kiwam jej głową, żeby obsłużyła Cole'a, który co chwila podchodzi do baru. Nie chce mi się słuchać jego zrzędzenia. Emma się uśmiecha i przerzuca długie blond włosy przez ramię. Nawet z drugiego końca baru czuję, jak bardzo jest z siebie zadowolony. Kretyn.

– Unikaj mnie, ile tylko chcesz, Lisico. I tak nie wpłynie to na wynik meczu! – krzyczy wystarczająco głośno, żeby mnie wkurzyć.

– Zobaczymy – odpowiadam, nie podnosząc na niego wzroku. Skupiam się na czyszczeniu nalewaka, ale po kilku minutach Cole wciąż się głupio szczerzy i nie mogę się już powstrzymać, żeby mu czegoś nie powiedzieć. Rzucam ścierkę na blat, wskazuję na niego palcem i mówię: – Wiem, że trudno ci w to uwierzyć, ale cię nie unikam, bo świat nie kręci się wokół ciebie, panie Władzo. A prawda jest taka, że użerałam się dziś z wystarczającą liczbą gówniarzy i zwyczajnie mam ich już dziś po dziurki w nosie.

Cole parska śmiechem, po czym podnosi swoje świeżo nalane piwo i kiwa do mnie głową, jakby dobrze wiedział, jak bardzo mnie irytuje. Potem się nachyla, żeby zamienić słowo z Emmą. W odpowiedzi przewracam tylko oczami.

Naprawdę *jestem* zbyt wykończona, żeby zawracać sobie jeszcze głowę jego wybrykami, bo dziś był ostatni dzień roku szkolnego, a tym samym koniec mojego pierwszego roku w roli nauczycielki w naszym miejskim liceum. Chciałabym powiedzieć, że jest mi z tego powodu smutno, ale byłoby to wierutne kłamstwo.

Desperacko potrzebuję tych wakacji. Codzienne i całodzienne kształtowanie młodych umysłów, dbanie, by mieć z dziećmi dobre relacje, i angażowanie ich w naukę jest straszną harówką. A do tego trzeba ich jeszcze czegoś nauczyć. Przecież to prawie niemożliwe!

Dlatego ten wolny czas planuję spędzić, wylegując się za dnia przy basenie rodziców, a wieczorami dorabiając w tym „obskurnym barze”, jak zwykł go nazywać mój ojciec. Bez względu na to, co mi o nim papla i jak bardzo ostrzega, że przez tę pracę wpadnę w kłopoty, i tak z niej nie zrezygnuję. Rocco Pressley jest świetnym szefem, a do tego napiwki są tu wprost doskonałe.

Rzucam okiem na Emmę. Podchodzi do mnie i sięga po czystą szklankę.

– Powiedział, *cytuję*, że jeszcze tu wróci. Nie martw się, Ginger, to nie twoja wina, że drużyna, którą zawsze wybierasz, przegrywa.

Mam ochotę go walnąć. Emma wyczuwa moją irytację i zaczyna się śmiać.

– Nie wiem, *jakim cudem* możesz się z nim przyjaźnić.

– Jest strasznie wkurzający, nie?

– Nie – odpowiada Emma i zerka w jego stronę. – Chodzi mi raczej o to, że na twoim miejscu nie czekałabym ani *dnia*, by wskoczyć mu do łóżka. Te jego ramiona, ten uśmiech, te dołeczki w policzkach. O Boże.

– Nie przyjaźnię się z nim. Przyjaźnię się z jego siostrą – poprawiam ją. *I wierz mi, dobrze wiem, jaki jest seksowny*. – Jesteś nowa w mieście, więc wszyscy faceci wydają ci się interesujący. Ja jestem już na nich uodporniona.

– Tak czy inaczej, ten facet to istna petarda – stwierdza ponad ramieniem, obsługując kolejnego klienta.

Zerkam na niego z wyższością i modłę się w duchu, żeby Redsi dokonali cudu i zamknęli mu usta. Niestety, do końca dziewiątej zmiany moje modlitwy pozostają bez odpowiedzi.

Spoglądam na niego i nie mogąc się powstrzymać, uśmiecham się, kręcąc głową, gdy unosi szklankę piwa w moją stronę.

Wygląda na to, że jestem temu kretynowi winna pizzę. *Znowu*. Obserwuję go kątem oka i zastanawiam się, czy miał w ogóle możliwość spędzenia dzisiejszego wieczoru z żoną, czy kompletnie odpuścił już sobie to małżeństwo. Nie mogę powiedzieć, że bym mu się dziwiła, w końcu Gemma nie wydaje się zainteresowana naprawą tego związku, ani poświęcaniem czasu ich córce.

Wycierając bar, przypominam sobie tamtą pierwszą noc, kiedy do mnie napisał. To było kilka miesięcy temu. Noc, kiedy wiedział już, że jego małżeństwa z Gemmą prawdopodobnie nie da się uratować.

*– Znów jest z przyjaciółkami w Lexington – mówi Cole, wpatrując się w niewielki telewizor ustawiony na zewnątrz, na którym leci właśnie podsumowanie najważniejszych wydarzeń sportowych dnia. – Dzięki, że przyjechałaś. Chciałem z kimś pogadać, a mój brat by tego nie zrozumiał. Powiedziałby pewnie, że bym z nią został i zrobił, co należy. Sęk w tym, że nie mogę tego zrobić.*

*– O co chodzi? – pytam, siadając obok niego w dresie i luźnej koszulce.*

*Wokół słychać cykanie świerszczy, a ja czekam. Ten mężczyzna. W dresowych spodniach i T-shircie, z bosymi stopami, trzymający w ręku elektroniczną nianię i zastanawiający się, co jego żona robi w czwartkową noc. Jest świetnym tatą i od początku się starał, by jego córka miała prawdziwą rodzinę, która najwyraźniej nie jest jej pisana.*

*– Gemma była zbyt młoda, by zostać matką. Od początku nie potrafiła postawić Mabel na pierwszym miejscu, a odkąd mała stała się bardziej niezależna, wszystko jedynie się pogorszyło. Gemma zaczęła obracać się w niewłaściwym towarzystwie i przestała o nas dbać.*

*Kiwam głową, ale milczę. Od czasu, kiedy ożenił się z Gemmą, nie byliśmy już sobie bliscy, ale to nie zmienia faktu, że zawsze może na mnie liczyć. Laurel Creek to małe miasteczko i doszły mnie słuchy, że przez ostatni rok opieka nad Mabel spadła niemalże w pełni na Cole'a, podczas gdy Gemma kończyła szkołę fryzjerską. Nie miałam jednak pojęcia, że nie ma jej w domu również nocami.*

*– Cotygodniowe wypadki z dziewczynami przerodziły się niemal w codzienność. – Wzdycha. – Za dużo pije, a przepaść między nami jedynie się pogłębia. Nie mogę sobie na to pozwolić z Mabel. Nie potrafię pojąć, jak życie towarzyskie może być ważniejsze od jej córki. Ciągłe się o to kłócimy. Nie pozwolę, żeby stawiała Mabel na drugim miejscu.*

*– Co zamierzasz zrobić, Cole? Próbowalesz z nią o tym rozmawiać? Może warto postawić jej ultimatum, co? – pytam.*

*– Chcę mieć żonę, której mogę zaufać. Ale spójrzmy prawdzie w oczy, kiedy zaszła w ciążę, tak naprawdę w ogóle się nie znaliśmy. Próbowaliśmy, naprawdę*

się staraliśmy, ale to jasne, że Mabel nie jest dla niej najważniejsza. W sumie nie jestem pewien, czy kiedykolwiek była.

Podnoszę butelkę burbona z wystuzzonego stolika i nalewam sobie trochę do szklanki, którą przyniósł Cole. Na ich niewielkim podwórku wiatr delikatnie porusza huśtawką Mabel.

– Przycisnąłem ją dzisiaj, zanim wyszła. I stwierdziła, że nie została stworzona do bycia matką. – Prycha z niedowierzaniem. – Że chce się jeszcze wyszaleć, zanim na dobre się usatkuje. – Zaciska zęby, wpatrując się w ogród. – Nie mam nawet pojęcia, co to właściwie znaczy.

Spogląda na mnie bursztynowymi oczami i marszczy brwi, upijając łyk whisky.

– Nie ufam jej, ale dam jej jeszcze jedną szansę, kiedy wróci do domu. Kiedykolwiek to nastąpi. Strasznie się boję, że stracę Mabel.

Wyciągam dłoń i kładę ją na jego ręce. Moje ramię przesywa to znajome mrowienie, które czuję za każdym razem, gdy go dotykam.

– Czasy się zmieniły, Cole. Jeśli chcesz, możesz w pełni przejąć opiekę nad Mabel.

Przytakuje, ale odpowiada:

– Nie jestem na to jeszcze gotowy. Muszę wierzyć, że Gemma się opamięta.

– Nawet jeśli do końca życia miałbyś być nieszczęśliwy? – pytam, odsuwając od niego ciepłą dłoń, i sięgam po szklankę, żeby napić się burbona, którego teraz tak desperacko potrzebuję. Po chwili zadaje mu kolejne pytanie: – Kochasz Gemmę?

– Nie. Ale Mabel szybko dorasta. Dam radę wytrzymać w takim małżeństwie do jej osiemnastki, byleby miała rodzinę. O ile Gemma się zmieni i przestaniemy się wreszcie tak często kłócić.

Wzdycha głęboko, a mi pęka serce, gdy dopija drinka. Atmosfera robi się bardzo ciężka, a wtedy przypominam sobie, by zrobić to, o co mnie prosił.

– Masz popcorn? – pytam, próbując odwrócić jego uwagę od tego tematu. – Zaczęłam oglądać ten serial, o którym mi wspominałeś. Brooklyn 99. Jestem dopiero na drugim sezonie, więc jeśli chcesz, możemy go obejrzeć razem. Co ty na to?

Cole patrzy na mnie z uśmiechem, który mówi, że cieszy się, że tu jestem.

*– Świetny pomysł. Daj mi chwilę, wrzucę paczkę do mikrofalówki. A tak w ogóle wiesz, że twoi Redsi znów przegrali? – rzuca, wstając, by zrobić popcorn.*

*– Dzięki za przypomnienie – mamroczę, gdy Cole przeczesuje dłonią swoje ciemne, falowane włosy. Obrzucam go wkurzonym spojrzeniem i pokazuję środkowy palec. Kiedy się odwraca i znika w domu, uśmiecham się do siebie. Jeśli wszystko, co mogę dla niego zrobić, to dać mu chwilę oddechu, to zrobię to najlepiej, jak potrafię...*

Mecz właśnie się skończył, a ja uzupełniam butelki Budweisera w lodówce. Nie muszę podnosić wzroku, by wiedzieć, że Cole już do mnie idzie, żeby się ze mnie ponabijać. Od zawsze czułam w ciele, że się zbliża, zanim jeszcze mogłam go zobaczyć. Oczywiście staram się zachować jak najbardziej dojrzałe i ignoruję go tak długo, jak tylko się da, obsługując jak najwięcej klientów, a nawet pozwalając sobie na pogawędkę ze stałym bywalcem. Zwykle nie godzę się na flirt, ale dziś robię wyjątek. Tylko po to, żeby wkurzyć Cole'a. Po chwili siedzący na drugim końcu baru Cole traci cierpliwość i głośno odchrząkuje. Dopiero wtedy się odwracam, by na niego spojrzeć.

Najgorsze w tej dziwnej przyjaźni z Cole'em jest to, że jest cholernie przystojny. Ma ponad metr dziewięćdziesiąt wzrostu, duże dłonie, szerokie ramiona, umięśnione i wytatuowane ręce i taki tyłek, jaki można uzyskać wyłącznie dzięki latom uprawiania sportu i pracy na rodzinnym ranchu. Do tego rysy jego twarzy przypominają rzymskiego boga, a ciemne włosy podkreślają jedynie te duże bursztynowe oczy oprawione gęstymi rzęsami. Kiedy coś knuje, jego spojrzenie nabiera miedzianego blasku i nie mogę się od niego uwolnić, od kiedy zaczęłam się przyjaźnić z jego siostrą, CeCe, czyli od pierwszej klasy liceum. Cole jest starszy od nas o trzy lata. W tamtym czasie całe weekendy spędzałam z rodziną Ashbych, siedząc na trybunach i oglądając, jak gra w hokeja, bejsbol czy futbol amerykański. Zakochałam się w nim bez pamięci, gdy odkryłam, że moja pierwsza miłość, czyli Zac Efron, nie sięga Cole'owi Ashby'emu do stóp.

Na początku ciągle się przy nim jękałam i nieustannie łąpałam mnie na tym, że się na niego gapiłam. Tych kilka pierwszych lat było koszmarnych,

ale potem coś się zmieniło. Dorosłam i nabrałam boskich krągłości. I wtedy zaczęło mi się wydawać, że Cole częściej zerka w moją stronę.

Nasz największy fan Yankeesów na świecie zaczyna mi teraz teatralnie sugerować, że chce mu się pić, a jego szalenie przystojna twarz promienieje trumfem.

– Pić... Dać pić – mówi, poruszając bezgłośnie ustami.

Opiera się dłońmi i wygląda za bar. Ma lekki zarost i założoną daszkiem do tyłu czapkę Yankeesów, z której wymykają się ciemne kosmyki jego idealnie nieidealnie ułożonych włosów.

– Chciałbym dostać swoje pizze przed rozpoczęciem jutrzejszego meczu – oznajmia Cole z uśmiechem, gdy do niego podchodzę. Kiedy jestem już wystarczająco blisko, jego zapach wdziera się do moich nozdrzy i przejmuje kontrolę nad moimi zmysłami. Łączy aromaty zwierzęcego cedru i korzennych przypraw, czyli jego charakterystycznych perfum, z nutą mięty. Nachyla się do mnie i szepcze: – Wiem, że nie muszę ci podawać swojego adresu, Lisico.

Piorunuję go wzrokiem.

– Mam to uznać za zaletę bycia twoją odwieczną pocieszycielką? – pytam sarkastycznie.

Przykłada rękę do serca, jakbym go postrzeliła.

– Jak możesz? Tak dobrze ci płacę, przekąskami i nieziemskim towarzystwem, Ginger.

– To raczej kwestia sporna – stwierdzam i pokazuję mu język, po czym podaję mu jego ulubione piwo, Kentucky Bourbon Barrel Ale, zanim o nie poprosi.

Odbiera ode mnie butelkę, muskając moje palce. Jego dotyk wywołuje gorący impuls, który rozchodzi się po moim przedramieniu.

– Chcesz pieczarki na tej pizzy, prawda? – pytam z szerokim uśmiechem, wiedząc, że ich nie znosi, a potem odwracam się w stronę zaplecza.

– Nawet tak sobie nie żartuj – ostrzega, gdy znikam za drzwiami, by odpocząć chwilę zarówno od pracy, jak i od jego przeszywającego spojrzenia.



Piątkowy tłum trudno z baru wyprosić, ale jakoś nam się udaje. Zostaję w barze z dwoma barmankami i naszym szefem, Rocco, dopóki z pologii nie znika ostatnia skorupka po orzeszku ziemnym. W przetrwaniu pomaga nam moja składanka utworów Dolly Parton. Kiedy nadchodzi wreszcie czas, by się pożegnać, czuję wibrację telefonu w kieszeni.

PAN WŁADZA

Przysługa? Brooklyn 99? 🍷👉

Wpatruję się w jego wiadomość. Cole wyszedł po zamknięciu i wiem, że Mabel śpi dziś na ranczu. *Cholera*. Gemma pewnie znów nie wróciła do domu, a Cole musi już być na skraju wytrzymałości.

Jestem padnięta, ale decyzję podejmuję natychmiast. Zawsze mogę przecież jutro dłużej spać.

Udaję się do kuchni, gdzie nasza kucharka kończy już porządki. Kiedy widzi moją minę, uśmiecha się, dobrze wiedząc, po co przyszedłam.

– Miód i czosnek czy barbecue? – pyta i otwiera wielką lodówkę. Zawsze trzyma w niej trochę resztek dla personelu.

– Barbecue. A zostały ci jeszcze jakieś ziemniaczane łódeczki? – pytam, zarzucając sobie torbę na ramię.

– Oczywiście, skarbie. – Wrzuca potężną porcję, w sam raz dla Cole'a, do pudełka na wynos i podaje mi je z uśmiechem. – Pozwól, że powtórzę to jeszcze raz: mam nadzieję, że to docenia – dodaje, gdy odwracam się do wyjścia.

– Pozwól, że powtórzę to jeszcze raz: to tylko przyjaciel – odpowiadam z szerokim uśmiechem.

– Mhm – mruczy, gdy wychodzę.

Wzdycham, wychodząc na ciepłe wiosenne powietrze. Wyciągam telefon z kieszeni.

GINGER

Już jadę.



# ROZDZIAŁ 1

## *Cole*

### *Teraz*

**C**hcesz skoczyć po coś do jedzenia czy coś? – pyta leżąca w moim łóżku blondynka, gdy zmierzam do łazienki.

Jesteśmy w hotelu Vienna w Lexington. Próbuję przypomnieć sobie jej imię, ale za nic mi się to nie udaje. Wrzucam prezerwatywę do kosza w łazience i zamykam za sobą drzwi, żeby się odlać, podczas gdy ona dalej nawija coś z drugiego pomieszczenia. Prawie jej nie słyszę. W mojej głowie już dawno jej tam nie ma, a ja biorę prysznic i zamawiam hotelową obsługę. Przeczesauję dłonią spocone włosy, wzdycham i wracam do pokoju.

Oho, zdecydowanie źle się zrozumieliśmy. Leży skulona pośrodku łóżka w samej bieliźnie i sięga po moją koszulkę, jakby chciała ją zaraz założyć.

– Eee... Muszę jutro wcześniej wstać, by wrócić do domu, więc myślę, że po prostu się prześpię, wiesz? – mówię, podnosząc jej czarną obcisłą sukienkę i jej ją podaję.

Nigdy nie pojmę, dlaczego kobiety mówią, że chcą się wyłącznie zabawić, a gdy tylko wyciągam z nich kutasa, nagle ich oczekiwania się zmieniają.

– Czyli naprawdę chodziło ci tylko o... *zabawę*? – Spogląda na mnie smutnym wzrokiem, jakby miało mnie to skłonić do zmiany zdania. Jest całkiem ładna, a seks był w porządku, ale wszystko, co mogłoby dotyczyć „nas”, mija z chwilą, gdy kończymy w łóżku.

– Słuchaj... – *Jak, do cholery, ona ma na imię? Stacey?* – Dobrze się bawiłem, ale poznaliśmy się zaledwie dwie godziny temu i mieszkamy na przeciwległych krańcach kraju. Naprawdę jutro rano muszę wcześniej wstać...

*Lacey?*

– Tracey to imię, którego szukasz – oznajmia chłodno. *Cholera.*

– Tak, tak, oczywiście, Tracey – rzucam. Na swoją obronę dodam tylko, że w barze było bardzo głośno.

Podaję jej buty i zerkam na zegarek. Za pięć minut mam telefon.

Nie muszę jej wzywać taksówki, bo Tracey ma tu wynajęty pokój, sześć pięter niżej. Łapię ją za rękę.

– To, co powiedziałem ci w barze, było prawdą. To nic osobistego, a ty wydajesz się naprawdę świetną dziewczyną, ale nie szukam teraz niczego na stałe – mówię najszczerzej, jak tylko potrafię.

– Jak coś, to masz mój numer, więc jeśli wpadniesz jeszcze kiedyś do Kolorado, to po prostu daj mi znać – odpowiada i wychodzi na korytarz.

Przyjechałem tu dziś z całą rodziną, żeby obejrzeć, jak koń mojego brata, Wade’a, startuje w swoim pierwszym wyścigu przygotowawczym przed przyszłoroczną gonitwą w Kentucky. Większość moich bliskich została na noc, poza Wade’em, mamą i Mabel. Dziewczyna Wade’a, Ivy, jest w szóstym miesiącu ciąży. Nigdy bym nie pomyślał, że Wade znajdzie sobie w końcu kogoś, kto będzie znosił jego zrzędenie, nie wspominając już o tym, że będzie *chciał* dzielić z nim życie. No, więc Ivy chciała wrócić po wyścigu do domu, żeby położyć się we własnym łóżku, a wszyscy wiemy, że jeśli Ivy czegoś chce, to Wade to robi. Pojechali zaraz po biegu, udając się prosto do naszego rodzinnego miasteczka, Laurel Creek, oddalonego stąd mniej więcej godzinę drogi. Reszta z nas, w tym moja siostra CeCe i mój najlepszy przyjaciel, a wkrótce także szwagier, Nash, poszliśmy razem na kolację, zanim CeCe i jej

przyjaciółki odpaliły się z drinkami i tańcami. To wtedy postanowiłem poszukać sobie jakiejś rozrywki, bo gapienie się, jak Ginger Danforth kręci swoim idealnym tyłeczkiem, podczas gdy każdy typ w barze ślini się na jej widok, nie jest najlepszym pomysłem. Zwłaszcza po jednej, albo dwóch szklaneczkach burbona. A więc, jak zawsze, szukałem jakiejś odskoczni i znalazłem Tracey.

– Dzięki za dobrą zabawę – mówię najzyczliwszym tonem i poklepuję ją po ramieniu. Uśmiecha się i kiwa głową, a potem idzie korytarem w stronę windy. Wreszcie mogę odetchnąć z ulgą. Nienawidzę tych niezręcznych pożegnań. Gdy wchodzi do windy, wychodzi z niej Ginger. Rzuca okiem na Stacey... *kurwa*, Tracey... unosi brew i odwraca się do mnie.

– Nadal bawisz się w incognito, podając tym kobietom swoje drugie imię, *Weston*? – pyta cicho, wskazując kciukiem za siebie.

Na jej pełnych, różowych ustach pojawia się uśmiech, a jej jasnobrązowe oczy błyszczą, gdy mnie mija.

– Nie wiem, o czym mówisz – rzucam z drwiną. Nie robiłem tego już co najmniej od roku. Nie powinienem być jej nigdy mówić, że po rozstaniu z Gemmą zdarzało mi się podawać przypadkowym kobietom swoje drugie imię, by mieć pewność, że moje sprawy pozostaną moimi sprawami.

Przechodzi obok mojego pokoju i idzie prosto do swojego, a ja wodzę za nią wzrokiem jak skończony idiota, bo nikt nie chodzi tak jak Ginger. Jej ciało porusza się w idealnym rytmie, jakby urodziła się na wybiegu. Nie wiem, czy to kwestia pewności siebie, czy po prostu jej ciało dostaje od mózgu wiadomość, że jest seksowna jak diabli. Tak czy inaczej, jest to wręcz hipnotyzujące.

– Nie myśl nawet o tym, by gapić mi się na tyłek, jebako! – woła ponad ramieniem, nie odwracając się nawet, by sprawdzić, czy ma rację.

Bo ma.

– Widzę, że znów sobie schlebiasz. – Odwracam wzrok i wracam do pokoju. W tym samym momencie zatrzasujemy swoje drzwi. Dopiero teraz dociera do mnie, że tej nocy śpimy tuż obok siebie, bo nasze pokoje ze sobą sąsiadują. Dobrze, że nie było jej tu przez ostatnią godzinę.

Nie udaje mi się nawet na dobre wejść do pokoju, gdy rozlega się dźwięk telefonu. Równo dwudziesta pierwsza. Wkładam koszulkę i odbieram połączenie na kamerce od jedynej stałej dziewczyny w moim życiu.

– Cześć, szkrabie – witam moją córeczkę Mabel, gdy jej słodka buźka pojawia się na ekranie. Wygląda jak szczęśliwy cherubinek z długimi ciemnymi włosami i oczami jak moje. Tęsknię za nią, choć widziałem ją zaledwie pięć godzin temu. Nie było mowy, żeby nie wróciła po wyścigach z moją mamą, jej babcią Jo, do domu. Są najlepszymi przyjaciółkami, a mama obiecała Mabel tonę śmieciowego jedzenia i wieczorny maraton filmowy. Twarz mojej córki promienieje na wyświetlaczu

– Cześć, tatusiu. Mogę wspanać M&M’sy do popcornu?

Kładę się na boku i wykrzywiam twarz.

– Kto, u licha, wpadł na taki pomysł?

– Ciocia Ivy – odpowiada Mabel, uśmiechając się tym swoim szczerbatym, ośmioletnim uśmiechem, który sprawia, że ściska mi się serce. Tym, w którym stałych zębów jest jeszcze niewiele, a mleczaki chwieją się i wypadają niemal codziennie.

Odwraca telefon w stronę Ivy, która siedzi na kanapie z nogami wyciągniętymi na stoliku kawowym w dużym domu na naszym rodzinnym ranchu. Parskam śmiechem. Wygląda na wykończoną, a jej brzuch z każdym dniem robi się coraz większy. W kadrze pojawia się też mój brat, który siada obok Ivy i podaje Mabel miskę popcornu.

– Nie krytykuj, zanim nie spróbujesz – mówi Wade, wzruszając ramionami.

– Zmuszam Wade’a do próbowania wszystkich moich zachcianek. – Ivy się śmieje i wrzuca sobie do ust mieszankę popcornu i M&M’sów. Wciąż nie wierzę, jak bardzo Wade jest dzięki niej szczęśliwy. Cały czas patrzy na nią maślanym wzrokiem.

– Pycha! – woła rozradowana Mabel. Uśmiecham się, choć trochę mnie wkurza, że je czekoladę o takiej późnej porze, ale skoro jest szczęśliwa, mogę przymknąć na to oko. Zrobiłbym wszystko, byleby z jej twarzy nie schodził ten uśmiech. – Pojedziemy po nową wędkę, gdy wrócisz jutro do domu? – pyta, zmieniając nagle temat, jak to dzieciaki mają

w zwyczaj. Widzę, że ekscytuje się już naszym corocznym wyjazdem nad Jezioro Charlesa.

– Jasne, i jakieś nowe przynęty, które łatwo się zakłada i zdejmuje, żebyś nie pokłuła sobie palców.

Wade prycha.

– Jak byłeś w jej wieku, to biegałeś boszo nad rzeką i sam nawlekałeś sobie robaki na haczyk. Wyluzuj, tatuśku.

Szczerzę się do niego przez kamerkę.

– Nie mogę się już doczekać, aż dołączysz do klubu tatuśków – odpowiadam z zarozumiałym uśmiechem. Wade nie ma pojęcia, jak to jest, kiedy twoje serce bije sobie poza twoim ciałem, i to każdego cholernego dnia.

– Będziemy zaraz oglądać film, tatusiu!

– Dobrze – mówię do Mabel. – Kocham cię, bąblu.

– Ja też cię kocham, panie Orzeszku – odpowiada Mabel, udając głos potwora i nawiązując do przezwiska, które wymyśliła mi zeszłej zimy, gdy starałem się ją rozśmieszyć, przykładając do oczu dwa ciasteczka Reese's z masłem orzechowym, kiedy uderzyła się w kuchni w mały paluszek.

Mówimy sobie dobranoc i jeszcze kilka razy powtarzamy, że się *kochamy*, po czym się rozłączam, a wokół zapada ogłuszająca cisza. Ogarzam pokój i ściągam narzutę z łóżka. Nigdy nie pieprzę się z nieznanymi kobietami pod kołdrą, tylko na niej, albo na krześle, ale nigdy w czystej pościeli.

Wskakuję pod prysznic, a w głowie kłębi mi się milion myśli, gdy gorąca woda spływa po mojej skórze.

W poniedziałek oficjalnie obejmę stanowisko szeryfa Laurel Creek, choć ceremonia zaprzysiężenia odbędzie się dopiero w połowie czerwca. A to oznacza, że moje dotychczasowe wybryki z kobietami muszą się skończyć. Nasze hrabstwo jest bardzo konserwatywne. Naprawdę konserwatywne. I choć zostałem wybrany, mieszkańcom wystarczy byle powód, żeby w ciągu pierwszych dziewięćdziesięciu dni uznać mnie za nieodpowiedniego i pozbawić urzędu. Po tym, jak mój poprzednik został odsunięty za defraudację, starsi mieszkańcy będą bardzo uważnie

patrzeć mi na ręce. Jeden mały skandal i będzie po mnie. Nie wspominając już o tym, że moim zastępcą jest Brent Wilson, chłopak Gemmy, który zrobi wszystko, by objąć moje stanowisko.

Po prysznicu wracam do pokoju i słyszę przez ścianę włączony telewizor.

Uśmiecham się szeroko i naturalnie postanawiam się z nią trochę podroczyć. Ginger po części kocha horrory, a po części ich nienawidzi, więc wyszukuję na YouTube jakiegoś tandetnego odgłosy duchów, pogląsniam telefon na maksa i przykładam go do wewnętrznych drzwi oddzielających nasze pokoje. Czekam. Po kilku sekundach dostaję wiadomość.

LISICA

Słucham cię uważnie, duchu z zaświatów. A jakby co, ukrywam się w szafie i czekam, aż mnie dorwiesz.

Potrafię sobie wyobrazić ten zadziorny ton, w jakim by to powiedziała.

COLE

Strasznie głośno oglądasz telewizję.

LISICA

Wolałam dmuchać na zimne, bo nie wiedziałam, czy nie przyprorowadzisz sobie do pokoju kolejnej panienki.

COLE

Mam przerwę. Co robisz, mądralo?

LISICA

Jem Skittles i zastanawiam się nad zamówieniem czegoś do pokoju.

COLE

Mają *Brooklyn 99*? Chcesz wpaść?

LISICA

O fuj, nie. Nie postawię stopy w tej twojej trącej cipką norze.

Wzdycham z rezygnacją. Po jaką cholere mi to było? Dlaczego nie mogę utrzymać kutasa w spodniach?

LISICA

Dobra, chodź do mnie. Wyszoruj się tylko porządnie i weź ze sobą portfel. Kupisz mi jakąś nocną przekąskę, bo te Skittlesy nie dają rady.

Śmiejąc się, wkładam bluzę z kapturem.

COLE

Wchodzę w to.

LISICA

Postaraj się tylko nie zbałamucić po drodze jakiejś biednej, niczego nieświadomej dziewczyny.

COLE

Jeśli się spóźnię, to przynajmniej będziesz wiedziała dlaczego.

LISICA

Nie zamierzam na ciebie czekać. Moja propozycja wygasa za 3, 2...

Wychodzę z pokoju i pukam do jej drzwi w momencie, gdy przychodzi ostatni SMS. Otwiera mi z uniesioną brwią i seksownym uśmiechem na ustach.

– Grzeczny chłopiec. Mam nadzieję, że wzięłeś ze sobą portfel. – Uśmiecha się szeroko i klepie mnie po głowie jak pięciolatka. W jej głosie słychać typową zadziorność, ale nie ma w nim ani krzty osądu.

Samo wejście do jej pokoju jest jak dopłynięcie do bezpiecznej przystani. Nie ma na sobie już imprezowej sukienki, tylko krótkie spodenki do spania i koszulkę. Stoi pośrodku posprzątanego pokoju bez makijażu i z włosami upiętymi w wysoki koczek.

– I tak byś mnie wpuściła. Dobrze o tym wiesz – mówię, ciągnąc ją żartobliwie za koszulkę, gdy wchodzę do środka. Wypuszczam powietrze. Nie zdawałem sobie nawet sprawy, że je wstrzymywałem od chwili, gdy zobaczyłem jej piękną twarz.



# PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

**Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!**

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA  
**Helion** 

Jej serce jest dzikie. Tylko on zdoła je ujarzmić...

Cole Ashby, samotny ojciec i świeżo mianowany szeryf, czeka na ceremonię zaprzysiężenia. Dla konserwatywnych mieszkańców Laurel Creek to stanowisko jest symbolem porządku i uczciwości, a on doskonale wie, że jeden skandal wystarczy, by wszystko zaprzepaścić. Marzy tylko o tym, by zapewnić córce spokojny, bezpieczny dom.

Ojciec Ginger Danforth, wpływyw kongresmen, pilnie strzeże rodzinnej reputacji. Chciałby, aby jego córka w końcu się ustatkowała i poślubiła kogoś odpowiedniego. Jej niestosowne zachowanie może przecież wpłynąć na wynik nadchodzących wyborów. Tymczasem w żyłach dziewczyny płynie tęsknota za wolnością, namiętnością i prawdziwym życiem – nie takim, jakie planuje dla niej ojciec.

Jeden szalony weekend w Las Vegas zmienia wszystko. Pod wpływem impulsu i kilku drinków Ginger i Cole lądują w kaplicy i... pobierają się. Rano, po przebudzeniu, zdają sobie sprawę z powagi sytuacji – i szybko dochodzą do jednego wniosku: ojciec Ginger nie może się o niczym dowiedzieć. Miasteczko też nie. Muszą zachować swój ślub w sekrecie i udawać, że są sobie obojętni.

Ale uczucie między nimi iskrzy coraz bardziej i bardziej...

● CUTE  
●● SENSUAL  
●●● SPICY  
●●●● DARK

  
EDITIO.PL

ebook dostępny na:  
ebookpoint

ISBN 978-83-289-2494-9



9 788328 924949

ISBN 978-83-289-2494-9